

AUTORKA *BLIZN PRZESZŁOŚCI*

KRYSTYNA MIREK

KAŻDY MOŻE ZGINAĆ

Rodzina jest najważniejsza,
ale to bliscy krzywdzą najmocniej

FILIA



KRYSTYNA MIREK

KAŻDY
MOŻE
ZGINAĆ

FILIA

ROZDZIAŁ 1

Tego dnia Hubert Górski od rana czuł dziwny niepokój, a momentami nawet prawdziwy strach. Trochę to było głupie i starał się nie zwracać uwagi na te bezsensowne wahania nastroju. Normalne popołudnie, wszystko w porządku, a on miał wrażenie, że zaraz zacznie krzyczeć. Najgorsze, że nie męczyła go taka zwykła obawa, przeczucie, że za chwilę może się wydarzyć coś niedobrego, ale okropny gryzący strach o własne życie.

Co za bzdura!

Wprawdzie strach o bezpieczeństwo to u policjanta nie jest coś zupełnie nieuzasadnionego, ale przecież nie tutaj, w Walewicach. Tu nigdy nic się nie działo. Odkąd w miasteczku wybudowano tuż po wojnie komisariat, żaden policjant nie zginął na służbie. Ba, nawet nie był ranny. Jedyne wypadek, jaki mieli, spowodował emerytowany już aspirant Wojciech, piętnaście lat temu. A i to wyłącznie dlatego, że

uparł się po kilku wyjątkowo głębokich kieliszkach siadać za kierownicę. To się jednak nie liczy. Nie ujęli zdarzenia w żadnych statystykach. Wojtek bawił się na tych urodzinach prywatnie, po służbie.

Hubert starał się rozchodzić te głupie uczucia, maszerując wielkimi krokami po ogrodzie. Nagle odwrócił się, bo dostrzegł skradającą się wzdłuż ściany postać. I od razu wszelkie niepokoje zniknęły, zdmuchnięte większym zdenerwowaniem.

– Nie pójdziesz w tym! – krzyknął.

Serce mu załomotało, a ciśnienie mocno się podniosło.

Szesnastoletnia Wika wymykała się właśnie przez taras w czarnej wydekoltowanej sukience mini i próbowała zwiać przez ogród, żeby tak ubrana dostać się na dzisiejszy festyn w parku miejskim.

– Wracaj do domu! – krzyknął Hubert, a potem zobaczył spojrzenie tak wrogie, że jego obawy o życie w sumie mogły okazać się słuszne. To oczywiście żart, ale wyjątkowo gorzki.

Gdzie jest moja córeczka? – pomyślał. – Kto mi ją ukradł? Odebrał?

I dlaczego nie ma ani śladu po tej słodkiej dziewczynce, z której tak się kiedyś cieszył, czuł dumę. Teraz patrzyła na niego kompletnie obca osoba, o której nic nie wiedział.

Ogród był duży, a ścieżka prowadząca dookoła domu – wąska. Nie sposób się wyminąć. Oczywiście

Wika mogła zwać przez trawnik. Wiedziała jednak, że ojciec policjant dopadnie ją bez trudu. Hubert dostał jeszcze jednym mocnym spojrzeniem. Zabolało. Przypomniało mu się, jak kiedyś ćwiczył na poligonie. Oberwał wtedy drewnianą belką od kolegi. Nie chcący, ale w samo serce. Takie tępe uderzenie, które na moment pozbawia człowieka tchu. Nie do uwierzenia, ale teraz poczuł to samo.

Dziewczyna odwróciła się na pięcie i bez słowa tą samą drogą wróciła do domu. Chwilę później pobiegła na poddasze. Była drobna, ale łomot jej kroków niósł się po całym budynku. Hubert usłyszał trzasknięcie drzwi. Zapewne tak głośne, jak wielki był jej gniew.

Oparł się o ścianę. Nie wszedł do środka.

– Kto tak trzasnął drzwiami?! Nie mam już do tego wszystkiego siły! Czy ty widzisz, co się dzieje?! Gdzie jesteś?!

Te słowa sprawiły, że Hubert stracił jakąkolwiek chęć do kontaktu z rodziną. Przymknął oczy. Wiedział, co się zaraz stanie. Żona go odnajdzie i zacznie męczyć swoimi niekończącymi się pretensjami. Nie pamiętał, kiedy ostatnio spokojnie rozmawiali. Tylko kłótnie. Co więcej im zostało? Nic.

A, jeszcze syn! – przypomniał sobie.

Ten nie sprawiał kłopotów, bo praktycznie nie odrywał się od komputera. Przynajmniej był cicho. Ale to niczego nie zmieniało. Nie da się przecież tak

żyć. Kto go w przyszłości utrzyma? Gdzie znajdzie pracę? Szkoła wcale go nie obchodziła i w ogóle nie miał takich myśli, by o siebie zadbać.

Hubert wrócił pamięcią do czasów, kiedy sam był młody. Miał marzenia, chciał czegoś, pragnął osiągnąć więcej niż jego rodzice. Mieć inne życie, zbudować dom, założyć rodzinę, taką prawdziwą, zarabiać pieniądze.

Strach znowu się pojawił. Nagle, jakby znikąd.

Hubert po raz kolejny rozejrzał się czujnie wokół. Ogród wprawdzie w ciągu lat rozrósł się gęsto, ale wiedział, że nikogo tu nie ma. Na wszelki wypadek przeszedł się jednak wzdłuż ogrodzenia. Miał ochotę popukać się po głowie, że tak daje się zwodzić. Nic mu przecież nie zagrażało. Dzisiejszy festyn w parku miejskim to żadna poważna impreza, terroryści nie interesują się takimi dziurami. Zwykła prowincjonalna zabawa, na której burmistrz chce się przed wyborami popisać, że niby mu zależy, pochwalić się osiągnięciami.

Wszyscy są bezpieczni. Co najwyżej ktoś wypije za dużo. Odetchnął głęboko.

Później zobaczył Wikę w niebieskiej sukience, którą sam jej kupił. Pięknie w niej wyglądała. Zeszła po schodach, spojrzała na niego i bez słowa ruszyła w stronę drzwi. Tym razem głównych.

Jaka ładna dziewczynka – pomyślał.

W tej samej chwili znowu poczuł ten okropny strach. Atak okazał się jeszcze mocniejszy od poprzedniego. Czy coś mogło zagrażać jego córce?! – Ta myśl przeszła mu mózg.

Próbował się uspokoić, zrationalizować bezsensowne uczucia, które uparły się dzisiaj, by nim szarpać. Nie wychodziło. Był pewien, że nic się nie stanie, ale na wszelki wypadek postanowił pojechać na ten festyn wcześniej, niż planował. Nie tylko, by potowarzyszyć żonie, która suszyła mu o to głowę od tygodni, lecz także dyskretnie się rozejrzeć. Choć po raz pierwszy, odkąd istniała ta impreza, miał dzisiaj wolne.

I choć był całkowicie przekonany, że wszyscy są bezpieczni.

ROZDZIAŁ 2

Zrobiło się bardzo cicho. Niedaleko, w miejskim parku, zaczął się już festyn, bawiło się prawie całe miasto. Ale choć chwilę temu muzyka dobiegała także tutaj, teraz ucichło wszystko. Jakby nagle mury stały się grubsze.

Krew też płynęła bez najmniejszego szmeru, łagodną strużką. Wsiąkała w jasny dywan, tworząc na nim nieregularną plamę o mocnym, nasyconym kolorze. Trwało to dłuższą chwilę. Czerwona kokarda wyjątkowo dobrze pasowała i mężczyzna pogratulował sobie w duchu świetnego pomysłu. Dzięki temu od razu będzie wiadomo, o co chodzi.

Rozejrzał się jeszcze wokół i wyprostował.

Zadanie zostało wykonane perfekcyjnie. Odniosł wrażenie, że wokół panuje wyjątkowo uroczysta atmosfera. Majestat śmierci. Doświadczył go wcześniej, ale nigdy w ten sposób. Pierwszy raz zabił człowieka. Na dodatek z tak zimną precyzją.

Spojrzał w tamtym kierunku. Piotr Maszkowski leżał plecami do góry. Już nie mógł nic zrobić. Wypowiedzieć żadnego słowa więcej.

Ponoć ludzie nie umierają od razu. Ciało traci swoje funkcje, ale niektórzy twierdzą, że dusza jest przy człowieku jeszcze przez pewien czas. Słyszał nawet takie teorie, że może wrócić. On jednak nie dał temu człowiekowi najmniejszej szansy. Głęboka rana biegnąca w precyzyjnie wybranym miejscu tuż pod łopatką przebiła serce na wylot. Nawet gdyby pomocy udzielono natychmiast, szanse były właściwie zerowe, a tutaj nikt nie przyjdzie przez co najmniej dwie godziny.

Spojrzał w kierunku ściany pewnym siebie wzrokiem.

– Jeśli tu jesteś – powiedział na głos, wyraźnie wypowiadając każdą sylabę. – To teraz już doskonale wiesz, dlaczego to się stało!

Rzucił jeszcze mściwe spojrzenie we wszystkie strony świata, po czym ruszył do drzwi. Wyszedł, zamknął je wytrychem, dokładnie w taki sam sposób, jak wcześniej otworzył, przemknął przez osłonięty tujami ogród, a potem ostrożnie wszedł pomiędzy rozłożyste choinki. Stanął tam, niewidoczny z każdej strony. Zdjął rękawiczki, kominiarkę, ciemną cienką kurtkę i ortalionowe spodnie w tym samym kolorze. Pod spodem miał jasną koszulę z krótkim rękawem i jeansy. Przeczesał dłonią włosy, wyprostował się, wrzucił ciuchy do plecaka i rozejrzał się wokół czujnie. Nikogo nie było.

Stał przez dłuższą chwilę, żeby się upewnić, czy nie pojawił się jakiś przypadkowy świadek. Ponoć wszystkiego nie da się przewidzieć. Ale jemu wyraźnie ta sztuka się udała. Wokół panował spokój, żadnych intruzów, nawet psa. Pokręcił głową dla rozluźnienia mięśni, poruszył ramionami, wreszcie wyszedł na asfaltową drogę i ruszył w kierunku rynku. Miał sporo czasu. Zabawa dopiero się rozkręcała.

ROZDZIAŁ 3

– Nie rób wstydu swojej żonie! – Ledwo aspirant Mateusz wypowiedział te słowa, pomyślał, że chyba wybrał najgorszy możliwy argument.

Facet ciągle upokarzał tę dziewczynę i Mateusz po raz pierwszy pomyślał, że chyba robi to specjalnie. Czerpie z tego jakąś chorą satysfakcję.

– Nie będziesz mi mówić, jak mam się zachowywać! – Grzesiek Malik zatoczył się mocno w lewą stronę. – Poza tym jakie masz ze mną szanse?! – rozdarł się jeszcze głośniej. – Pani prokurator wyciągnie mnie z każdego kłopotu.

Mateusz z trudem powstrzymał się od wypowiedzenia tego, co naprawdę myśli. Był na służbie, to zobowiązywało.

Temu koleśowi brakowało klasy, opanowania, szacunku dla samego siebie, świeżego oddechu i stałego zatrudnienia, ale na pewno nie pewności siebie.

– Podskoczysz mi?! – Grzesiek rzucił się w stronę policjanta. Ten jednak bez trudu zrobił unik.

Malik zataczał się coraz mocniej i na dodatek zaczynał bełkotać.

Festyn uroczyście otwarto dopiero godzinę temu. Olga Maszkowska grała właśnie na pianinie. Przepięknie. To obcowanie z prawdziwą sztuką wyższego rzędu mieszkańcy Walewic dostawali regularnie za darmo tylko dlatego, że Olga wyszła tutaj za mąż, zamieszkała i uczyła muzyki w liceum, zamiast robić zgodną ze swoim talentem karierę w jakimś wielkim mieście. Niektórzy rzeczywiście to doceniali, ale Grzesiek ani myślał zwracać uwagi na takie rzeczy.

Zdążył się doprawić, zanim inni w ogóle skierowali się w stronę darmowego piwa rozdawanego przez burmistrza. Wiadomo, wybory.

– Nie obchodzi mnie, jakie masz znajomości. – Mateusz szarpnął go mocniej.

Nie mógł na to patrzeć. Co ta Ania w nim widziała? Może dawniej Grzesiek faktycznie był przystojnym, nieźle zapowiadającym się facetem, ale przecież już wtedy pił, a teraz nie miał nawet pracy. Siedział całymi dniami w domu i od nie wiedzieć jak dalekich czasów przygotowywał się do zmiany zawodu.

Nie pora była jednak się nad tym zastanawiać. Należało Malika usunąć tak szybko, jak się da. Zanim ktokolwiek go nagra i wrzuci filmik do sieci. Kręciło się tutaj sporo przyjezdnych. A telefon w kieszeni ma

teraz każdy. Mateusz chciał oszczędzić Ani skandalu. W jej zawodzie było to szczególnie ważne.

Spojrzał na kolegę, z którym patrolowali festyn, a ten bez słów wiedział, co trzeba zrobić. Potraktowali Grzeska dość brutalnie. Bez zbędnego patyczkowania się. W obecności Ani oczywiście by się na to nie odważyli, ale ona siedziała teraz tuż pod sceną w pierwszym rzędzie jako honorowy gość koncertu. Nie mogła ich zobaczyć. Mateusz mocno wykręcił Grzeskowi rękę, pochylił, przyciskając za kark, przeprowadził do bocznej ulicy, po czym wpakował do radiowożu. Był na niego wściekły.

Pojechali w stronę komisariatu.

Nie mieli tutaj izby wytrzeźwień z prawdziwego zdarzenia, ale na dole w budynku znajdowała się niewielka cela, rzadko używana. Raz czy dwa posiedział tu chwilę sprawca wypadku samochodowego przejeżdżający akurat przypadkiem. Miejscomi nie padali zbyt często w konflikt z prawem, mieli inne zajęcia. Życie ich nie rozpieszczało. Żeby zarobić na dach nad głową czy chleb dla dzieci, trzeba tu było zasuwąć. Niektórzy wyjeżdżali za granicę, inni budowali domy, spłacali kredyty, wychowywali dzieci. Czasem ktoś zdradził żonę, ale nawet to rzadko.

Grzesiek siedział tu najczęściej. Zawsze wtedy, kiedy potrzebowali go ukryć, żeby się nie kompromitował. Trzeba przyznać, że trochę nadużywali tej formy zabezpieczenia.

– W końcu będziemy mieć przez to kłopoty. – Młodszy aspirant Jacek odwrócił się w stronę Mateusza. – Wiesz, że nie wolno nam go ciągle tu trzymać. Wszystko teraz monitorowane, burmistrz oszczędza na kamerach, ale na komisariacie są, a ten buc gotów napisać skargę. Jeszcze by ją pani Ania musiała rozpatrzyć.

– Spokojnie. – Mateusz włożył w te słowa wiele nieszczerej pewności siebie. – Trzeba chronić koleżankę, i tyle. O resztę się na razie nie martw.

– Ja mam kredyt hipoteczny, nie potrzebuję stracić pracy przez głupiego pijaka. – Jacek nie dał się przekonać. – Następnym razem sam go pakuj do auta. Nic przecież nie zrobił, zaczął się szarpać dopiero, jak do niego podszedłeś.

– Spokojnie – powtórzył Mateusz. Starał się trzymać fason. – Potrzymamy go tylko chwilę. Jak się ściemni, wypuścimy. Niech się nie płacze po jakichś rowach. Wyszadę go pod domem, może pójdzie spać.

– No dobra. – Jacek kiwnął głową. Też lubił panią Anię Malik.

Zamknęli drzwi komisariatu, w którym został tylko jeden dyżurujący oficer. Pewnie też by się chętnie zwinął, ale jakieś procedury musiały zostać zachowane. Będzie się tu okropnie nudził. Koncert wprawdzie usłyszycy, ale niczego nie zobaczy, bo komisariat wybudowano spory kawałek od parku.

Zapowiadał się bardzo spokojny festyn. Burmistrz dbał, żeby przed wyborami panował porządek, i choć

faktycznie rozdawali to piwo, to jednak większość mieszkańców korzystała z niego w sensownych ilościach, a Grzesiek siedział zamknięty. Pozostało tylko przypilnować, żeby nastolatki nie nadużywały tego, co dla nich niedozwolone, a żadni przyjezdni goście nie przekraczali granic.

– Zdjąłbym ten mundur – powiedział Jacek. – Znowu mi żona będzie suszyć głowę, że wszystkie kobiety mają z kim tańczyć wieczorem, tylko ja wiecznie na służbie.

– No niestety. – Mateusz westchnął ciężko, dręczony tą samą myślą. – Za mało nas jest, żeby na imprezach się zmieniać. Chociaż podobno szef pojechał do domu.

– Tak – przyznał Jacek z zazdrością. – Nie chciało się komisarzowi Łódzkiemu łączyć wśród bawiących się ludzi i trzymać powagi. A Hubert też spędza miły czas z żoną, bo jego dzieci już na festynie – dodał.

– No to pewnie się tam u nich dzieje – roześmiał się Mateusz.

Sam był ojcem dwójki rozbrykanych przedszkolaków i bardzo sobie cenił te chwile, kiedy dzieci jechały na przykład do dziadków, a oni z żoną mieli wolny wieczór. Aż mu się ciepło zrobiło na samo wspomnienie tego ostatniego. I skręcała go zazdrość, że Hubert może korzystać z przyjemności życia, a oni muszą tu marnować czas. Miał nadzieję, że przynajmniej kolega dobrze się bawi.

ROZDZIAŁ 4

Było wczesne popołudnie. Hubert Górski leżał na łóżku w sypialni tuż pod dachowym oknem i patrzył na plecy swojej żony, jej doskonale znane ciało, którego od dwudziestu lat dotykał, które głaskał, wykorzystywał do zaspokajania swoich potrzeb i przytulał. No, to ostatnie właściwie chyba najrzadziej – dotarło do niego nagle.

Z jakiegoś powodu był na nią zły. Jakby miał żal, że powinna się lepiej postarać i nie pozwolić, by te wszystkie lata upłynęły tak szybko.

Twarz jej się zmieniała, piersi bez oporu poddawały prawu grawitacji i wściekało go, że może to właśnie przez nią także i on ma po raz pierwszy w życiu wystający nad paskiem brzuch, siwe włosy i te najbardziej wkurzające go zakola zamiast bujnej niegdyś grzywki. Przecież kiedy poznał Martę, wcale taki nie był, wszyscy pamiętają. Uprawiał sport, uważano go za podporę i dumę miejscowej drużyny piłkarskiej.

Miał ochotę gorzko się zaśmiać. Co za bzdura! Małe miasteczko na końcu świata. Kogo obchodzi, czy wygrali jakiś mecz? A tymczasem oni byli gotowi nogi sobie połamać, byle tylko strzelić bramkę. Nadal tak się emocjonowali na każdym meczu, nawet na tym festynie, który bez amatorskich rozgrywek piłkarskich nie mógł się oczywiście obejść. Jego kolega skręcił kiedyś kolano, bo mu się wydawało, że czterdziestka to nowa dwudziestka. Dwa lata chodził na rehabilitację.

Hubert znowu spojrzął ze złością na plecy żony. Tyle mieli planów! I co się właściwie z tym wszystkim stało? Pracowali, wychowywali dzieci, trudzili się każdego dnia, by podołać wszystkim obowiązkom. Wozili dzieciaki do szkoły i na zajęcia, taszczyli do domu niekończące się zakupy, gotowali, zmywali równie niekończące się naczynia, pilnowali terminów. Ale nie czuł, że dostają za to wystarczającą rekompensatę. Dominowało zmęczenie.

– Dzieci podrosną – mawiała mu matka – to odpoczniesz.

I gdzie ten odpoczynek?! – miał ochotę zawołać. – Podrosły i nic!

Wieczna gonitwa za obowiązkami, pyskowanie, brak kontaktu. Do tego nudna praca, której jedyną perspektywę stanowiło czekanie na emeryturę szefa, bo na posterunku było to jedyne stanowisko, na które Hubert mógł wskoczyć. Wyjątkowo patowa sytuacja, ponieważ z komisarzem Łódzkim byli prawie

Kiedy Hubert Górski dostaje zawiadomienie o morderstwie, nawet nie chce mu się wyjść z domu, gdyż jest przekonany, że sprawa szybko się wyjaśni i znajdzie się dla niej banalne wyjaśnienie.

W jego miejscowości nigdy nie było morderstwa ani żadnych poważniejszych przestępstw. Tymczasem to właśnie tutaj pojawi się wyjątkowo bezlitosny sprawca mordujący bez żadnej logiki zupełnie zwyczajnych ludzi. Ofiarom wbija sztylet w plecy i zawiązuje na szyi czerwoną kokardę. Nie pozostawia żadnych śladów. Nie wiadomo, czym się kieruje. Śledztwa nie sposób nawet rozpocząć, bo wszystkie tropy prowadzą donikąd. Kto będzie następnym? Na mieszkańców pada wielki strach. Każdy może zginąć?

Opowieść o pozorach, których nie da się utrzymać bez zapłacenia wysokiej ceny. O tajemnicach domagających się wyjaśnienia, a także o tym, jak czasem niewiele człowiek wie nie tylko o życiu sąsiadów, ale przede wszystkim własnym.

cena 47,90 zł

wydawnictwofilia.pl



Klub książki

ONA
CZYTA

Facebook.com/ONACZYTA

ISBN 978-83-8357-660-2



9 788383 576602